

Biznes w eurokołchozie cz. I

Niniejszą publikacją rozpoczynamy cykl felietonów opisujących funkcjonowanie biznesu w warunkach gospodarki „wolnorynkowej” w Polsce.

Ale skąd w tytule element kojarzący się z zamierzchłymi czasami komunizmu w ZSRR. Otóż obecne realia prowadzenia działalności gospodarczej w Rzeczypospolitej przypominają trochę funkcjonowanie w koł- lub sowchozach, gdzie jak wiadomo wszyscy i wszystko mieli w głębokim „poważaniu”, a życie toczyło się swoim torem.

Po zmianach systemowych w latach 1989-90 wydawało się, że znikają wszelkie bariery natury organizacyjno- państwowej i teraz już będzie można bez obaw prowadzić nieskrępowane działania gospodarcze. Bo chyba o to chodziło zarówno działaczom związkowym, uczestnikom protestów, manifestacji jak i większości naszego społeczeństwa. Niestety rzeczywistość okazała się nieco inna. Po pierwszym boomie i lawinowym wzroście ilości firm, firemek i podmiotów gospodarczych, kiedy to obecne elity gospodarcze i polityczne dorobiły się znacznych majątków należało ukrócić konkurencję. To taka chyba polska specjalizacja, że nic tak nie cieszy jak cudza krzywda.

Dawni bazarowi „sprzedawacze” stali się milionerami, szefami korporacji albo np. „przedstawicielami” narodu w Parlamencie. Szybko zapomnieli jak ciężko i trudno jest rozkręcić i prowadzić własny biznes. Zaczęli oni tak budować i kształtować prawo oraz nakazywać jego stosowanie w taki sposób aby umożliwić i ułatwić prowadzenie biznesu wyłącznie sobie i swoim rodzinom, bliskim i kolesiom a utrudnić wszystkim pozostałym, bo być może będą lepsi, albo jeszcze gorzej – dojdą do większych pieniędzy (no i oczywiście władzy). Sytuacja miała się poprawić po wejściu Polski do Unii Europejskiej. I niby tak się stało, ale tylko niby. Bo przecież POLAK potrafi (nabruździć bliźniemu). Znaczna część

przepisów unijnych konstruowana jest z myślą o rozwoju działalności gospodarczej i wzmocnieniu własnych tzn. krajowych gospodarek poprzez handel międzynarodowy. Bo w obecnej rzeczywistości to nie przewaga militarna tylko ekonomiczna stanowi o pozycji państwa na arenie międzynarodowej. Politycy Zachodu wiedzą to bardzo dobrze i generalnie starają się nie przeszkadzać swoim rodakom w prowadzeniu biznesu. Odmienne natomiast dzieje się w naszej Ojczyźnie. Tu, według naszych prawodawców, oprócz przepisów unijnych należy jeszcze tak zamotać w prawie gospodarczym, aby można było jak najwięcej wyciągnąć i wyssać z każdego podatnika. Bo przecież pieniądze pójdą do budżetu państwa, a budżet jest cacy. To z niego, będąc przy władzy oczywiście, można sfinansować dosłownie wszystko, co się wyśni w (pijanym) widzie polityka.

Wycieczki zagraniczne, nowe meble do biura, darmowe przejazdy, przeloty i co jeszcze tam się załęgnie w urzędniczych łebkach. No i wszystko byłoby ok, gdyby nie fakt, iż budżecik nie jest z gumy i czasami widać jego ciemne dno. Wówczas zaczyna się burza mózgów (urzędniczych oczywiście, najczęściej w Ministerstwie Finansów znanym również pod nazwą Ministerstwa Fałszu). Jak tu oskubać jeszcze bardziej, jeszcze więcej i jeszcze większą ilość „rodaków-biedaków”. Jeżeli już nie da się nic wymyślić, to trzeba tak ładnie postraszyć społeczeństwo, że samo „dziengi” przyniesie. No i zaczyna się gonitwa.

Wtedy państwo wytacza swój najcięższy argument – urzędy skarbowe. I wtedy znaczna ilość pracodawców, przedsiębiorców i prowadzących jednoosobowe firemki trzęsie gatkami. Bo przecież z US (nie mylić z USA – bo to w Ameryce Północnej) nikt, nigdy i nigdzie nie wygrał. Bo i wygrać nie może (przecie to państwowe). Zaczynają się kontrole, weryfikacje, domiary itp. itd. etc. A pani czy pan kontroler to wtedy PAN I WŁADCA (prawie na krańcu świata...). Od jej czy jego woli zależy, mieć czy nie mieć np. środki płatnicze a tym samym być czy nie być

przedsiębiorcy. I w tym miejscu dotykamy sedna problemu. A raczej kilku sedn.

Pierwszy problem to kwestia samych przepisów, ich ilości, skomplikowania i niejednoznaczności. Sama ilość aktów prawnych regulujących np. kwestie podatkowe sięga kilkuset (wraz z aktami wykonawczymi na pewno grubo ponad tysiąc). Sami urzędnicy się w nich gubią, pomijając aspekt ich poziomu wykształcenia, kompetencji i umiejętności. Brak spójności przepisów regulujących procesy gospodarcze powoduje, albo raczej daje możliwość ich dowolnej interpretacji przez organy (np. podatkowe). To rozwiązanie powoduje olbrzymią możliwość zarówno działań destrukcyjnych w obszarze gospodarczym jak i potencjalne i rzeczywiste pokusy korupcyjne. Powszechnie znane są sprawy firm zniszczonych totalnie przez jedną decyzję organu podatkowego. Niestety czasami decyzja ta okazuje się nieprawidłowa i wręcz błędna.

W bardzo niewielkim odsetku spraw odpowiedzialność ponosi przedstawiciel organu wydającego decyzję, najczęściej uchodzi mu to płazem, bo przecież kaska do budżetu wpłynęła, a budżet, jak pamiętamy jest cacy. To, że decyzja ta spowodowała ruinę przedsiębiorstwa, zwolnienie pracowników, często dramat rodziny przedsiębiorcy albo jego śmierć czy chorobę to już nieistotne. Ważne że budżet jest stale zasilany. Innym potencjalnie i realnie patologicznym obszarem jest kwestia podejścia urzędników do przedsiębiorców. Niestety w większości przypadków przedsiębiorca nie jest traktowany jak obywatel praworządnego państwa, podnoszący jego wartość i kreujący jego potęgę. Najczęściej właściciel firmy to potencjalny przestępca – w odbiorze urzędniczym – osoba którą należy tępić albo co najmniej potraktować jak barbarzyńcę.

Niestety, obserwując rzeczywistość ekonomiczną naszego kraju nie skłania ona do optymizmu.

Jeżeli nie nastąpi zmiana w kilku obszarach:

– w przepisach – ich jakości ilości oraz kompatybilności z przepisami unijnymi,

– w podejściu urzędników, ich kompetencjach, wiedzy oraz sposobie myślenia o przedsiębiorcy, nie mówiąc o kulturze osobistej,

to dalej będziemy trwali w eurokołchozie, bez szans na wyjście na świeże powietrze nowoczesnej gospodarki, w której jest godne miejsce dla każdego uczestnika życia gospodarczego.

W następnym felietonie znajdziecie opis problemów przedsiębiorstwa, które musi samo prowadzić śledztwa dotyczące dalszych losów sprzedawanych przez siebie towarów za granicę, pomimo odprowadzenia wszelkich danin do budżetu (pamiętamy, że budżet jest cacy.....)

Autor: Jacek Owczarek

Publikacja: Prawo na Lewo z dnia 31.03.2014